

Gorgany i Czarnohora – blisko i daleko

W piątek 7 października 2016 roku w Chacie Izerskiej, w ramach spotkań Terra Incognita, miało miejsce spotkanie z Przemkiem Wiaterem. Słowo wstępne i prowadzenie przypadło, jak zwykle, Sandrze Nejranowskiej.



Foto: Krzysztof Tęcza

Przemysław Wiater opowiadał o tym co go spotkało podczas wędrówki w Gorganach i Czarnohorze ale także powiedział o tym, co było jedną z przyczyn podjęcia wędrówki właśnie w te rejony. Otóż kiedyś mieszkała tam jego mama. Jak możemy mniemać był to bardzo istotny powód, ale kolejnym było wybranie siedmiu cudów Ukrainy. Poza tym Gorgany to niejako przedłużenie Bieszczad.

Celem podróży został jeden z wybranych cudów. Było to małe jeziorko, piękne na prospekcie, nieco mniej ciekawe w rzeczywistości. Ponieważ w całym przedsięwzięciu chodziło o to by podróż była niskobudżetowa pierwszym środkiem transportu został pociąg jadący do Przemyśla. Kolejnym bus jadący do Medyki. Dzięki skorzystaniu z granicznego przejścia dla pieszych można było zaoszczędzić sporo czasu. Podjechanie zaś „marszrutką”, niby busem, niby autobusem, pozwala dotrzeć naprawdę w dzikie strony. Pojazd taki nie ma specjalnych wygod, ba można o nim nawet powiedzieć, że wożakiem Szejkiem, tepliczko a smrodiczko, za to nie obowiązują w nim sztywne taryfy opłat. Płaci się uznaniowo.

I tak oto nasz podróżnik znalazł się we Lwowie, gdzie skorzystał z usług schroniska młodzieżowego położonego w ścisłym centrum miasta. Mógł tam, za całkiem skromną sumkę, rozkoszować się widokiem z balkonu. Oczywiście wykorzystał czas by zwiedzić Lwów.

Ponieważ nie to było jednak jego celem szybko znalazł odpowiedni autobus i znalazł się w Gorganach. Ktoś kiedyś powiedział, że Gorgany to najdziksze góry Europy. I nie pomylił się. Zajmujące obszar mniej więcej 90 na 40 kilometrów góry są zamieszkałe tylko na obrzeżach. Pośrodku w zasadzie nie ma żadnych ludzkich osad. Nie można zatem liczyć na przyzwoity nocleg czy inne wygody. Nie ma nawet dokładnych map tego terenu. Najlepsza ma skalę 1:50000. Zaznaczona na mapach sieć szlaków turystycznych to najczęściej teoria, w rzeczywistości ich oznaczenia dawno już przestały istnieć. Za czasów Rzeczypospolitej znajdowało się tam kilkanaście schronisk, teraz nie ma ani jednego. Znajduje się tam jednak małe jezioro, do którego ściągają turyści. Jest ono uznane za coś wyjątkowego jednak jego widok może tylko rozczarować. Za to infrastruktura jest niczego sobie, jest gdzie zjeść i wypić.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na terenie Gorganów znajdują się, tak jak w naszych górach, małe chatki i schrony. Można z nich korzystać, nikt nie będzie miał o to pretensji. Najczęściej wygląda to tak, że część pomieszczeń zajmują pracownicy leśni, którym po prostu nie opłaca się codziennie wracać do domu. Za nocleg w takich warunkach najczęściej wystarczy podziękować.

Jeśli chodzi o Czarnohorę to góry te wcale nie są bardziej cywilizowane od wspomnianych powyżej. Tym razem Przemek miał szczęście gdyż spotkał grupę wędrujących ludzi, którzy pozwolili mu się przyłączyć do nich. Ruszyli w kierunku Białego Słonia czyli obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego, najwyżej położonego w przedwojennej Polsce. Było ono także najbardziej nowoczesne, no i niesamowicie drogie w budowie. Powszechnie uważano, że jego budowa to zbędny wydatek. Stąd też jego nazwa. Obserwatorium to mieści się na szczycie o nazwie Pop Iwan.



Foto: Krzysztof Tęcza

Aby dotrzeć tutaj Przemek, tak jak w poprzednim wypadku, skorzystał z komunikacji publicznej. Tym razem ze Lwowa przyjechał pociągiem, którego prędkość marszowa to około 30 km/godz. Przynajmniej herbata się nie rozleje podczas jazdy.

W Czarnohorach najlepiej jest orientować się po znajdujących się tam kamiennych słupkach wyznaczających dawną granicę. Cały teren został podzielony na 40 sektorów, a w każdym z nich umieszczono do 20 słupków. Aby jednak ustalić właściwy kierunek najlepiej patrzeć na nie z góry gdzie oprócz krzyżyka znajdują się dwie kreski wyznaczające go. Drugim celem wyprawy była najwyższa góra Ukrainy – Howerła. Może nie bez wysiłku ale udało się na nią wejść.

I tak oto skończyła się przygoda Przemka w tych jakże dalekich ale zarazem jakże bliskich nam (sentymentalnie) górach.

Krzysztof Tęcza